

Wychodzi jako  
dodatek do  
Gazety Narodowej,  
Numer kosztuje  
2 centy.

# Tygodnik Niedzielný

## Pismo ludowe.

Prenumerata  
kwartalna 20 cent  
a przez poczt 35 ct.  
którą dodaje się do  
prenumeraty na  
Gazetę Narodową.

### Z pamiętnika przyjaciela.

(Ciąg dalszy)

X.

Wszyscy zatrzymali się na wystawie i ujrzeni pana Seweryna w lancuszkach, otoczonego żołnierzami, stojącego na boku, a na samym środku dziedzińca tłum ludu, przed chwilą tak wesoło się zabawiający, opasani różnymi wojskami.

Widzieli wszyscy, iż o pomoc do cyrkulu polecił pan Chryzostom, ale nikt się nie spodziewał, żeby rzeczy doszły aż do tego stopnia.

Pan komisarz zaś z panem Chryzostomem zaglądali na lewo i na prawo w poboczne bramy, aby się przekonać, czy wszystkie wyjścia są dobrze przez huzarów obszczone.

Pan komisarz trochę się zaniepokoił, nie widząc w bramach pobocznych i w okolo objecha rozstawionych huzarów. Lecz ujrzawszy na wystawie dworu nowy tłum ludzi i to tak surdutowych jak i siermięgi, zwrócił się do nich.

Ale pan Chryzostom na widok pana Hordyckiego i szlachty sąsiadów, zadrgał całym. Nogi pod nim trząść się zaczęły, pot zimny wystąpił mu na czoło.

— A to znowu co za ludzie? Cóż teraz począć? — pytał go komisarz. — Zdaje mi się, iż tam jest pan i Hordycki i pan Józef z Orchowa i panowie Pulcecy? Cóż to ma znaczyć?...

Pan Chryzostom języka zapomniał w gębie.

— Nie wiem co się tu stało — jękał — Może w pomoc przybyli, może do ugody ich zmuszono, nie wiem...

Zmiałował teraz pan komisarz, że to się coś nieczystego święci, więc zwiesiwszy głowę, powoła szcilił ku dworowi. Tymczasem ludzie z wystawy schodzili na dół, a gdy żołnierze nie przypuszczali ich z bliska, ani do pana Seweryna, ani do otoczonych gromadnie, więc wszyscy zwrócili się do pana komisarza. A nawet i staruszek dał się sprowadzić po schodach z wystawy i sunął powoli naprzód.

Ujrzawszy go pan Chryzostom poskoczył co prędzej chcąc efronterją wybrnąć z tej kabaly, której namiętniał.

— Kochany stryjaszku — rzekł chcąc go ucałować w rękę, którą staruszek sunął — przybyłem z pomocą, pan komisarz tak łaskaw, lecz tu buntowniczo przemocą zapewne zmusili do jakiejś zgody, która jest nieważna, nieważna!

Ale pan Hordycki ani popatrzył na mówiącego, lecz zbliżywszy się do komisarza na pół kroku prawie, odezwał się:

— Żal mi bardzo, że panowie zawierzyli fałszywej wiadomości. To młodzieńco któremu pstro w głowie. Buntu tu żadnego nie było i nie ma.

— Jakto? wszak gromada napadła na dwór? gdyś odjeżdżał?... — przerwał mu pan Chryzostom.

— Przyszła mił pokornie prosić, aby w znanym procesie dobrowolnie się pogodzić. Ale wście milcz, zrobiliś głupstwo jeśli nie do gorszego.

A ów komunista, emisariusz buntujący chłopów? — zapytał pan komisarz dalej.

Ani komunista, ani emisariusz, ale młodzieniec, który ukończył prawa, doktor prawa, któremu zaprosił w gościnę do siebie.

— Czy ma papiery legitymacyjne?

— A proszę go się spytać.

Pan komisarz poszedł więc wprost do pana Seweryna, stojącego pod strażą kilku żołnierzy i bardzo już teraz grzecznie badał go o papiery.

Pan Seweryn miał paszport w porządku. Więc natychmiast kazał go wolno puścić, a i żołnierzom otaczającym gromadę rozstąpić się.

Pan Chryzostom chodził ciągle za stryjaszkiem i coś mu tam kładł do ucha. Niechętnie go jednak słuchał pan Hordycki, często się nań okłukał lub odwrócił.

— Darujcie panowie! ale ja teraz muszę protokół zrobić — odezwał się pan komisarz. — Bo to rzecz niesłychana, tak oszukiwać rząd, w taki błąd go wprowadzić.

I rozpoczął spisować protokół najpierw z panem Hordyckim, a potem z panem Sewerynem i z kilkoma ludźmi z gromady i sąsiedniej szlachty.

Gdy zaczął się jeden fałsz po drugim wykrywać, pan Chryzostom chciał wyjść z kancelarii. Ale pan komisarz prosił go, aby został, bo koleje przyjdzie i na niego. Musiał więc biedny zostać i tortury prawdziwie przebywać.

A gdy protokół był już skończony, pan komisarz odezwał się do niego.

— Pana będę teraz z sobą prosić do powozu, pan usprawiedliwić się musisz przed samym panem starostą.

Na to oświadczenie pana komisarza, iż wraz z nim dla wyjaśnienia ma pojechać do starosty, zniższał się trochę pan Chryzostom.

— Dziś trudno mi to będzie uczynić — odezwał się, zająkując. Goście się tu zjechali; muszę jeszcze przed wieczorem uskutecznić otwarcie skrzyń z ikrą, lecz jutro sam przybędę i przeproszę pana starostę za ambaras, któremu się stał mimowolnie przyczyną.

Po dłuższych certyacjach przystał nareszcie pan komisarz na mało do wieczora zwłokę, lecz dodał zarazem, iż i on tu zabawi i radu widzieć sztuczne zarybienie, a potem pojedą razem do cyrkulu.

Choć wojsko wolno puściło gromadę a beczki, które im pan Hordycki wytoczyć kazał, nie były jeszcze wypróżnione, przetrwane jednak tańce niechętnie nikt jakos rozpocząć. Z wlosian jeden za drugim wynosili się z dworu; kilku tylko poważniejszych gospodarzy pozostało jeszcze.

Omdloną pannę Anię docucuno się wprowadzić szybko, lecz biedna tak była osłabiona, że musiano ją zanieść do jej pokoju. Pierwszem jej pytaniem, gdy przyniesiono do przytomności, było: Co się dzieje z panem Sewerynem?

W całym organizmie jej nastąpiło jakieś gorączkowe rozdrażnienie, złożono ją na łożu; a choć jej potem powiedziano, że sprawa się wyjaśniła i pan Seweryn uwolniony, ona przecie nie mogła się uspokoić — przeciwnie: nerwowo to rozdrażnienie wzmagало się co raz więcej, a we dwie godzin rozwinęła się formała gorączka.

Goście z sąsiedztwa zebrali się w salonie, gdzie zastawiono tymczasem herbatę podczas gdy w kuchni przygotowywano spóźniony obiad. Pan komisarz zaś, który nie odstępował pana Chryzostoma na krok, i teraz, wzywając go pod rękę, chodząc po dziedzińcu, wyprowadzając z powrotem przybyłą z nim kompanię piechoty. Kilku huzarów, których znalazł na straży przy bramach dworskich, podczas, gdy reszta rozleciała się za oweni jeźdźcami, co się wysunęli byli przy zbliżaniu się wojska na pola, powysysał teraz na wszystkie strony, aby powysysaliwać rozproszone oddziały i sprowadzić do Ilordcy, z kąd ruszyć mieli do domu. (C. d. n.)

## Robienie masła wedle najnowszych praktycznych doświadczeń.

Ochłodstwo służyć powinno za godło dla każdej mleczarni, a mianowicie przy robieniu masła. Ciągłe wzorowe ochłodstwo bowiem, począwszy od dojenia aż do sprzedaży masła, czyste utrzymanie wymienia, piśne mycie, przewietrzenie i t. d. składów na mleko i masło, codziennie jak najstaranniejsze wyczyszczenie wszystkich naczyń, słowem jak największe ochłodstwo we wszystkim co się nabiału tyczy, jest pierwszym warunkiem dobrego wypadku robienia masła, i dla tego nie może być zadaleko posunięte.

Dobra mleczarnia jest jedną z najpierwszych potrzeb. Powinna mieć jak najniższą temperaturę, około 10 — 12° Reaum., przeto w lecie wydawać się chłodną, w zimie ciepłą, i mieć tak urządzone ściany, pułap i podłogę, aby łatwo było jak największe ochłodstwo utrzymać. Tylko w oznaczonej temperaturze otrzymuje się jak największą ilość śmietany: w wyższej bowiem zsiada się mleko, zaprawdę, przed zupełnym oddzieleniem się śmietany, w niższej zaś temperatura nie może się nalczyć śmietana z mleka wydzielić. Jeżeli więc w mleczarni zimową porą temperatura spada zbyt nisko, należy w niej postawić piec, albo też trzeba mieć osobne, małe ogrzewane mleczarnie.

Mleczarnia powinna leżeć na północ, aby nie była wystawiona na promienie słońca, do czego też obsadzenie jej drzewami służyć może. Posadzka mleczarni powinna być zagłębiona na 2 — 6 stóp pod powierzchnią ziemi; zresztą zaś ma sama mleczarnia być jak najwyższą, ażeby para z ciepłego mleka wychodząca mogła się unosić, i żeby łatwiej było utrzymać chłód, w lecie tak pożądany. Okna powinny być w dwóch rzędach jeden nad drugim, na przetrzał i opatrzone żaluzjami; takie urządzenie służy do utrzymania przeciągu, który jednakże nie powinien być za nadto silny, ani przedchodzić bezpośrednio nad mlekiem, co by przeszkadzało wydzieleniu śmietany. Dolne okno powinno być tak urządzone, aby powietrze lekko przechodziło po nad mlekiem na ziemi stojącym, i aby można, stosownie do okoliczności i potrzeby, za pomocą żaluzji zmniejszyć lub powiększyć przeciąg. Grube kamienne mury, strzechy z słomy lub trzciny, pomagają do utrzymania chłodu w lecie, a ciepła w zimie.

Posadzka powinna być z cegły, albo z suchego pia-

skowego kamienia, i mieć nieco spadku, ażeby woda do mycia jej użyta mogła odpływać rynną na ten cel urządzoną. Mleko w wilgotnem cieple prędzej kwaśnieje jak w suchem; dla tego w czasie wilgotno-ciepłym unika się rozlewania wody na posadzkę, o ile tego nie wymaga ochłodstwo. Im mleczarnia jest suchszą i czyszej utrzymaną, tem wolniej i rzadziej kwaśnieje mleko, co jak zobaczymy, przyczynia się do przysporzenia ilości masła i nadania mu dobrych własności; dlatego nie można bezwzględnie zalecać częstego polewania posadzki, przedsiębranego do chłodzenia mleczarni.

Obszerność mleczarni, t. j. powierzchnia posadzki na której stoją naczynia z mlekiem, powinna być taka, ażeby nawet gdy się kilka udojów zbierze, nie było potrzeby stawiania naczyń, jednych nad drugimi, to bowiem przeszkadza ochłodzeniu mleka, przyspiesza kwasnienie jego i zmniejsza wydzielenie śmietany. W mleczarni nie należy nic takiego trzymać, co by najmniejszy zapach wydawało.

Mleczarnia stanowi czasem osobny budynek, położony obok tego, który służy w ogóle do gospodarstwa nabiałowego; w innych miejscach tworzy skrzydło tego budynku. Takie urządzenie jest wygodniejsze.

Również potrzebną jest dobra piwnia na masło, tak obszerna, ażeby można wygodnie masło rubić i gotowe zachować. Jej urządzenie powinno być podobne do urządzenia mleczarni, ale należy się starać o utrzymanie w niej podczas lata jak największego chłodu.

Zastanówmy się teraz nad naczyniami do nabiału. Naczynia, w których się stawia świeże mleko dla nabiału śmietany, powinny być płaskie, nie więcej jak ćwierć łokcia wysokie, a przeto obszernie, mianowicie w wierzchu; ponieważ im większa powierzchnia mleka styka się z powietrzem, tem się mleko prędzej ostudzi, tem mniej będzie wystawione na zakwaszenie, więc tem prędzej i lepiej odzieli się śmietana. Z tego powodu wlewa się w czasie upałów letnich taką tylko ilość mleka do tych naczyń, jaka całą śmietaną swoją w krótkim czasie wydzielić może; w czasie chłodniejszym wlewa się więcej, w zimie zaś najwięcej.

Zadziwiająca jest rzeczą, że ta okoliczność, — która się we wszystkich krajach, pod względem nabiału nad inne gorącej, tak korzystną okazała, — w niektórych okolicach, np. w północno-zachodnich Niemczech, tak mało na siebie ściągającą uwagę, iż dotąd nawet u mająniejszych wiesniaków wysokie naczynia napotykałyśmy. Małe, płaskie miski gliniane, szersze u wierzchu, jak np. w górnej Szwabii używane, dobre są dla małych gospodarstw. Holenderskie naczynia na mleko są okrągłe, około dwóch stóp średnicy mające, debowe, bukowe albo sosnowe, starannie zrobione i obrączkami zbite.

Takie drewniane naczynia, są także, z małemi różnicami, upowszechnione w Niemczech północnych, Holandyi, Anglii Szwajcaryi i t. d.; muszą więc być najpraktyczniejsze chociaż z powodu łatwości, z jaką mleko w nich kwaśnieje, wymaga przeto częstego i staranniejszego czyszczenia, jak niemniej z powodu wolniejszego chłodzenia się w nich mleka, wielokrotnie zalecano naczynia gliniane, metalowe, szklane i t. d., których nawet gdzie indziej używają.

Holenderscy uważali dawniej naczynia gliniane i szklane na zbyt łamiawe, metalowe zaś za drogie dla dużych gospodarstw; używali oni z tego powodu naczyni drewnianych, pociągających przynajmniej wewnątrz olejnym pokostem, przez co miało się zapobiedz łatwemu zakwaszaniu i uczynić

mniej kłopotliwym i mniej kosztownym ich czyszczenie. Z Meklenburga jednak donoszą teraz, że pobielane naczynia do mleka z lanego żelaza, okazują się od lat dwudziestu tak odpowiedniami, z powodu trwałości, łatwości wyczyszczenia i sprzyjania wydzielaniu śmietany, że koszt nie odrzuca od ich zaprowadzenia w miejsce drewnianych, szklanych i glinianych maślin.

Zwyczajna maślnica ręczna zaleca się szczególnie dla małych gospodarstw; bardzo łatwo utrzymać ją w czystości i przewietrzać. Do robienia maśla na wielką skalę, bardzo dobrze służy tego rodzaju maślnica, rozumie się znacznie większa, pojedyncza albo podwójna, opatrzona mechanicznym urządzeniem do poruszania tłuczka, za pomocą siły wody lub hydłat. Używają jednak w takim razie i maślnie baryłkowatech szwajcarskich; są one dwójakie: jedne obracają się całe i mają wewnątrz umocowane stałe skrzydła, czyli deszczułki, o które się bije śmietana; drugie zaś są nieporuszalne, z obracającymi się wewnątrz dziurkowatemi skrzydłami. Niebardzo ważny jest baryłkom robiony zarzut, iż powietrze nie ma do nich łatwego przystępu; ważniejszy jest ten, że je trudno w czystości utrzymać; dlatego odpowiedniejsze są te, z których można wyjmować skrzydła dla wyczyszczania.

Żadnemu jednak z obu tych rodzajów maślin bezwarunkowego pierwszeństwa przyznać nie można. Punktualność i ochłodność są zawsze głównemi warunkami, za dopełnieniem których obudwa rodzaje mogą być z korzyścią użyte. Przy robieniu maśla na bardzo dużą skalę, nie wystarczyłyby maślnice szwajcarskie (baryłki). Hrabianka maślnica nie zadowoliła długi czas; robota szła bardzo wolno. Może też nie znają w innych krajach właściwego sposobu użycia jej, na czem wiele zależy. W tej maślinicy, podobnie jak w szwajcarskiej baryłkowatej, biją śmietanę nie tłoki, lecz obracają się skrzydła; jest to niejako połączenie obudwu powyższych rodzajów, czyli jest to stała stojąca maślnica z obracającymi się skrzydłami.

Inne naczynia do mleka i maśla służące są skopce, wiaderko do zlewania udłojonego mleka, naczynie do przenoszenia mleka, naczynie do śmietany i maślaniki, warzecha do zbierania śmietany, cedzidło, cebrzyczki do maśla. Te naczynia, których urządzenie jest rzeczą mało-ważną, są różne w różnych okolicach, a ich opisywanie szczegółowe uważamy za zbędne.

### Czy dość lepiej dwa lub trzy razy?

Gdy w rozprawach towarzystw rolniczych mowa jest o dojeniu, zawsze stawiają pytanie, czy lepiej dość dwa lub trzy razy dziennie. Zdania w tym względzie prawie zawsze są podzielone i w obydwóch kierunkach przystającą dowody, na fundamentie których trudno rozstrzygnąć powyższą kwestję. Jak wszędzie tak i tutaj zachowywany dotąd zwyczaj silny wywiera wpływ na zdania reprezentantów jednego lub drugiego kierunku; jak zwykle bardzo trudno nawrócić niewiernych. Nie spuszczając z uwagi małą znajomość, jaką większa część gospodarzy ma o tworzeniu się mleka w organizmie krowy i czynności gruczołów mleknych, jakoteż o funkcjach wymienia, i uwzględniając zastarzały zwyczaj, łatwo się pojmie, że pomimo wielu wybitnemi liczbami opatrzonych dowodów, iż przy trzykrotnem dojeniu osiąga się z mlekowego gospodarstwa większy dochód, w wielu okolicach dotąd jeszcze doją

tylko dwa razy i nie dadzą się nawet do tego skłonić, ażeby przynajmniej zrobić próbę we wskazanym kierunku. Wprawdzie próba taka wymaga pod wielu względami zmiany dotychczasowych urządzeń gospodarczych, co nie każdy przeprowadzić może, dalej zaś jest niewygodnym i przeciwnym powszechnemu zwyczajowi próby takie dokonywać ściśle i opierając się na dokładnym rachunku. Ze wszystkich tych powodów nie jeden gospodarz pozostaje przy starym zwyczaju, zrzekając się raczej większego dochodu z mleka.

Najbardziej rozpowszechnionem znajdujemy dwukrotne dojenie w okolicach, w których krowy latem nie są żywione na stajni, lecz pasą się na pastwisku. W tych warunkach istnieją gospodarstwa, w których byłoby trudnem a czasem niemożliwem przeprowadzić dojenie trzy razy dziennie, lub też głośno postępowanie tu wykazywałoby się zbyt kosztownem. Może to szczególnie tam nastąpić, gdzie przeznaczane na pastwisko pola leżą bardzo daleko od podwórza i w skutek tego trzykrotne dojenie byłoby nadzwyczaj żmudnem. Gdzie jednakże pola pastwiskowe znajdują się w bliskości podwórza, jeżeli ma się osiągnąć najwyższy dochód z gospodarstwa mlekowego, powinno się dość trzy razy dziennie, naturalnie ile możności w równych odstępach czasu i z dokładnem zachowaniem przeznaczonych do tego godzin.

Nie da się zaprzeczyć, że przez dojenie trzy razy krowy bardziej się wysilają, aniżeli gdy się doi tylko dwa razy dziennie. Złazarz się to tam, gdzie żywienie krow jest niedostateczne, a więc na lichej, chudych, wypasionych pastwiskach, lub przy niedostatecznej paszy stajennej. Tutaj trzykrotne dojenie jest niewłaściwem. Okoliczności to są też zapewne powodem, że prawie bez wyjątku w Meklenburgii, gdzie na utrzymanie krow i spieniężenie mleka wielką zwracają uwagę, nie doją trzy razy. Głównie w oborach mniejszych gospodarzy chowane na sprzedaż w wielkiej ilości jałowice, potrzebując dużo paszy, nie pozwalają na zbyt wielką produkcję mleka podniecaną przez częste dojenie.

Zdania co do wartości trzykrotnego dojenia bardzo się różnią; najwięcej rozpowszechnionem jest mniemanie, że przez to osiąga się wprawdzie większą ilość mleka, lecz że równocześnie tłustość tegoż się zmniejsza. Inni znów są zdania, że udój w ogóle, tak pod względem ilości jak i jakości staje się mniejszym. Na wszystkie te zdania nie ma na liczbach popartych dowodów, podczas gdy przeciwnie zdania, że trzykrotne dojenie działa pod każdym względem pomyślnie, dowiedzione jest licznymi na liczbach się opierającymi doświadczeniami. I tak zrobiono w tym względzie z olówkiem w ręku dokładnie przeprowadzone próby, które wszystkie wykazały, że najprzód przez trzyrazowe dojenie otrzymuje się więcej mleka, że takowe jest tłustniejsze, a przy dłuższych przecięgach czasu między każdorazowem dojeniem, mleko staje się mniej tłustem. Dotyczącą staranną próbę przeprowadził profesor Rohde w Eldenie z trzema krowami, którym podczas całego 24-dniowego czasu próby oddawano równą ilość paszy. W pierwszych 12 dniach dojeno krowy trzy razy dziennie (rano o godzinie 5tej, w południe o 12tej i wieczorem o 7mej), w ostatnich 12. doiah dwa razy (rano i wieczorem o godzinie 9tej). Mleko dokładnie mierzono za każdą razą, co do pojedynczych części składowych starannie analizowano. Co do ilości udaju okazał się taki rezultat, że przy trzyrazowym dojeniu otrzymywano w przecięciu  $13\frac{3}{4}$  kwarty, podczas gdy przy dojeniu dwurazowym tylko  $11\frac{1}{2}$ . Co do tłustości, mleko

przy trzyrazowym dojeniu zawierało w przecięciu 41 procent tłuszczu, przy dwurazowym zaś 3,5 procent, czyli ostatnie 0,6 procent mniej. Różnica ta zawartości tłuszczu wydaje się małą, wynosi jednak na każdą kwartę mleka  $\frac{1}{2}$  łuta masta. Podług przecięciowej zawartości tłuszczu potrzeba było mleka dwa razy dojonego 16 kwart na funt masta, podczas gdy mleka trzy razy dojonego wystarczało  $12\frac{1}{2}$  kwarty na funt. Liczyć to są wymowne i każdemu właścicielowi krów, który dotąd tylko dwa razy kazał doić, dadzą powód do zastanowienia się i do zrobienia przynajmniej próby.

Przez częste dojenie drażnią się gruczoły mleczne i pobudzają do większej czynności (produkcji). Nie da się zaprzeczyć i na tem polega zarzut, że przy trzyrazowym dojeniu krowy zbyt się wysilały, w skutek czego inne funkcje ciała przy tem powiększonym wydzielaniu mleka muszą uciepieć. To naturalnie nastąpi wtedy, gdy krowy nie są dostаточно i silnie paszone i zadowolone się muszą lichom pastwiskiem lub skąpą paszą stałą. Gdzie więc będąc do dyspozycji pasza nie wystarcza, trzeba przez zmniejszenie liczby bydła lub zakupno paszy o to się postarać, ażeby krowy dostawały dostateczną żywność i nie trzeba o tem zapominać, że zadaniem jest zawsze tak całego gospodarstwa, jak i pojedynczych jego części (np. gospodarstwa mlecznego) uzyskać jak najwyższy stały dochód. Jednym ze środków, ażeby powiększyć jak najbardziej dochód z mlecznego gospodarstwa, obok racjonalnej hodowli i żywienia krów i jak najlepszego przerobienia mleka, jest trzyrazowe dojenie.

## Sposób uprawy, jako środek zapobiegający wymarzaniu oziminy.

Powodem nieurodzaju oziminy są bez wątpienia często wpływy powietrza, t. j. zimą bardzo silne mrozy bez śniegu a na wiosnę późne przymrozki. Do wymarzenia siewów przyczynia się przecież w znacznej części błędna uprawa roli. Chociaż w obec zgubnych wpływów powietrza, gospodarze w ogóle są zupełnie na pozór bezzilni, mają przecież do dyspozycji środki, za pomocą których przeciwko owym wpływom działać i straty przynajmniej zmniejszyć mogą.

Przedewszystkiem zależy na racjonalnej uprawie ugoru. Wielu gospodarzy wychodzi z fałszywej zasady, że zbyt troskliwe spulchnienie ziemi sprzyja urodzajowi oziminy; orze kilkakrotnie, włóczę, odwracając i znów włóczę, nie porwoliwszy ziemi dostatecznie się odleżeć i znajdujące się w rozkładzie materje organiczne zamienić w żywność dla roślin. Skoro jeszcze rola jest zaperzoną, oraniu i włóczeniu niema końca, aż wreszcie ziemia tak dalece zostanie rozpulchnioną (sproszkowaną), iż do pomyślnego wzrostu roślin na długi czas będzie niezdadną. Na gatunek ziemi przy uprawie rolnictwa mało jeszcze uważają: piaski orzą się po większej części równie często jak grunta mocne, co niewątpliwie jest wielkim błędem.

Co jest właściwie celem ugorowania? Ziemię, po wydaniu kilku płodów, spulchnić, zmieszać i gruntownie wyczerpić, ażeby na nowo była w stanie wydać kilka dobrych sprętwów. To przecież da się bardzo dobrze dokonać bez częstego orania, doświadczono bowiem, że wzrost młodych roślin żyta i pszenicy w ziemi zbyt pulchnej jest wiele niepomysłniejszy, aniżeli tam, gdzie ziemia dobrze

się odleżała i że także pomimo wczesnego siewu, słabo rozwinięte rośliny zgubnym wpływom ostrej i tegłej zimy wiele gorzej się oprzeć potrafią.

Co do wymarzenia siewów, twierdzą w nowszym czasie doświadczeni gospodarze, iż tak pszenica jak i żyto siano na jedną skibę zawsze szczęśliwie przetrzymują zimę, podczas gdy oziminy, pod które się wiele orze, mniej lub więcej cierpią od mrozu. Z tego powodu unikać należy zbyt częstego orania przy uprawie pod oziminę, za to zaleca się często używać ekstyrpatora, brony i wałka. Skoro po ukończonej uprawie, pozostaną małe lub średnie grupy, netykło to nic nie szkodzi, lecz grupy te stanowią ochronę podczas suchych mrozów i chronią siewy przed ostrymi wiatrami.

Pod oziminę po jednorocznej koniczynie, wystarcza zawsze jedna głęboka, dobra, kładna orka, również i przy dwuletniej koniczynie na lekkiej ziemi jest to polecenia godnem. Orka ta musi nastąpić przecięź 5 do 6 tygodni przed siewem, ażeby ściernisko koniczynne zgniło i ziemia się odleżała. Przy orce na jedną skibę zupełnie spulchnienie roli da się osiągnąć tylko przez zupełnie wązkie, najwyżej 6 cali szerokie skiby. Na ziemiach mocnych, szczególnie podczas suszy, jest bardzo korzystnie dać orkę podwójną czyli plug z plugiem, poczem w każdym razie lepsze spodziewać się można oziminy, aniżeli orząc dwa razy w różnym czasie. Naturalnie uprawa na jedną skibę pod oziminę zastosowaną być może z korzyścią tylko wtedy, gdy ziemia jest czystą: na gruntach zaś zaperzonych, jako też na odłogach i długoletnich pastwiskach powinno się najprzód wierzchnią warstwę jak najmiejleż zrzucić, do czego używać można albo zrywającego pluga, który się zupełnie mało ustawia, lub lepiej grubera albo kultywatora, albo też skrobacza czyli pluga umyślnie na ten cel zbudowanego. Ostatnim lepiej się robotę wykonać, aniżeli gruberm, gruber bowiem tylko wierzchnią warstwę zdziera i pozostawia ją na wierzchu, tak że w razie nastąpiącego niebawem deszczu, chwasty łatwo dalej wegetują. Skrobacz zaś przecina najprzód lejce korzenie, które gruber więcej wyrwa i odziera, dalej poderżniętą wierzchnią warstwę w wązkich około sześciu-calowych skibach zupełnie odwraca. Uprawę ugoru w wielu razach najkorzystniej rozpocząć miakiem zeskrobaniem roli jakimkolwiek narzędziem, co nastąpić powinno około połowy czerwca. Później skoro przez dokładną włóczękę, zdarta daria z ziemi zostanie wytrąsniętą i wyschnie, orze się już od razu na siew, przyczem dając gnoj, zarazem się go przorywa. Metoda ta uprawy pod oziminę, wynaleziona przez Rosenberga-Lipińskiego, podług doświadczenia okazała się bardzo korzystną. Rolę zaperzoną przed jej nawiezieniem należy przejechać wzdłuż i w poprzek gruberm lub ekstyrpatorem i potem dopiero, po uwleczeniu i wygrabieniu perzu, ją pognoić. Gnoj powinien być przorywany jak najstaranniej, osiąga się to dobrym plugiem, który gnoj tak przykrywa, iż go wcale nie widać. Po przoryaniu mierzwy, trzeba uwalać, ażeby rolę trochę utłoczyć, co gnicie gnoju i kśnieniu ziemi przyspiesza.

Największy błąd popełnia gospodarz, orząc po przoryaniu gnoju, po raz drugi za wcześnie, t. j. dopóki mierzwa znajduje się jeszcze w rozkładzie. Kśnienie ziemi przyrównać można do robienia ciasta; gdy takowe za wcześnie się rucha, chleb staje się złym i nie można go jeść. Podobnie rzecz się ma z ziemią po wymierzieniu gnojem stałym. Dużo materji pożywnych dla roślin, wielkie kapitały w mierzwie gospodarstwo traci właśnie przez ten błąd przy uprawie ugoru.



Skoro po przyoraniu gnoju, w skutek silnej ulewy utworzy się skorupa, trzeba ją przy pogodzie rozkruszyć brzołą, ażeby powietrze mogło dostać się do ziemi. Gdy rolę w ten sposób wystawiamy wciąż na wpływ powietrza, pozostanie wilgotną i pulchną i nie potrzeba jej już drugi raz przed siewem orać. Młoda roślina znajdzie wtedy do dobrego urzadzu potrzebą żywność i uprawiona w ten sposób ziemia lepiej ochroni rośliny przed wymarznięciem, niż pole często orane i zbyt spulchnione.

Powód częstszego teraz niż w dawniejszych latach wymarzania siewów oziminy, leżeć może w ograniczeniu spoczynku roli czyli ugoru. W nowszych płodozmianach zniszono często konieczne pastwisko, pozostawiając konieczną tylko przez rok jeden i postępowanie to na pozór, szczególnie przy coraz bardziej się rozpowszechniającym znoszeniu owiec, jest usprawiedliwione. W praktyce przecież rzecz się ma inaczej. Pominąwszy już, że sprzęt oziminy po ugorze obsianym białą konieczną i trawami i używaną na pastwisko dla owiec więcej przynosi, niż dwa sprzęty bez ugoru, naturalnie skoro się obliczy kosztu roboczo, owce wychyszczają pole z różnych chwastów i na pewną ilość lat uczynią je wydawniejsze. Rolę zbyt pulchną owce udepcą i do przyjęcia siewu oziminnego uczynią zdolniejszą, tak iż tam tak prędko ozimina nie wymarźnie jak gdzie indziej. Dla tego przynajmniej dziesiątą część pól pozostawiać trzeba spoczynkiem jako sztuczne pastwisko i zużytkować je owcami, które latem tam utuczyć można, a wtedy skargi na wymarzanie oziminy się zmniejszą. Że orka ugoru już w jesieni, szczególnie na gruntach mocnych, wyboru wywiera skutek, nie ulega wątpliwości; mroz jest pod pewnym względem najlepszym przyjaciółm i pomocnikiem rolnika, tak co do rozpuszczenia mineralnych materji pożywnych, jak i co do spulchnienia ziemi. Równie pomyślny wpływ wywiera na płód następny rychłe młakie podorawie ścierniska zaraz po żniwach. Angielski pewien gospodarz mówi w tej materji: każdy dzień, który po żniwach się zniechca podorać ściernisko, zmniejsza widoki na dobry urodzaj w roku przyszłym. Rzepczyńska i ścierniska po roślinach strącznych, sprzątanych bądź na zielono, bądź na ziarno gdzie ma być siana ozimina, zorać należy jak najprędzej, lub przynajmniej zdechrubem.

Dalszym środkiem zapobieżenia częstemu wymarzaniu siewów oziminy jest używanie gatunków pszenicy i żyta do klimatu naszego zastosowanych, które zimę naszą łatwo przetrzymują. Przy wyborze zboża do siewu trzeba więc być ostrożnym.

Przerzutywą przeciw wymarznięciu jest dalej wcześnie siew tak pszenicy jak żyta, doświadczoną bowiem jest rzeczą, że oziminy dobrze w jesieni ujęte, najlepiej od ugorów są zabezpieczone. Podług doświadczeń profesora Haberlanda, najłatwiej podlegają wymarznięciu rośliny w ziemi suchej a utłoczonej; wynika więc stąd, iż najprzód należy obsiewać grunta bardzo lekkie, których nie należy walać. Również i na gruntach bardzo mocnych i zimnych należy rychło siać pszenicę, ażeby przed mrozami dostatecznie się zakorzeniła. Rłchy wysiew pszenicy zmniejsza równocześnie niebezpieczeństwo zarznięcia przez rdzę, gdyż wcześniej zasiana pszenica prędzej na wiosnę się rozwija i potem w lipcu, w najgorszym porze rdzy, już tak dalece jest rozwinięta, iż klęska ta już mało jej szkodzi.

Nie można ostrzegać dość usilnie przed sianiem pszenicy na ziemi niestosownej i niedokładnie uprawionej, gdyż i to jest nieraz powodem wymarznięcia. Są ziemie na

których rośliny pszenicy, nawet po pomyślniej zimie, przez przymrozki wiosenne tak zostają wyniesione, że o pomyślnym sprzecie nie może być mowy. Kto nie ma stosownej ziemi pod pszenicę, ten niech siewa żyto a osiągnię w przecieciu lat z niego wiele wyższy czysty dochód, niż z przymuszanej pszenicy.

W końcu wspomnieć należy, że do wymarznięcia siewów żyta i pszenicy często przyczynia się niemało niedostateczne osuszenie. Wszystkim roślinom możemy bez zaprzeczenia zapewnić lepszy urodzaj, skoro je zabezpieczymy od zbytnej wilgoci. W tym celu trzeba starannie wyrzucić przegony i oczyścić rowy odpływowe, ażeby każdy zbylek wody, który przy odwilżaniu lub deszczu w roli się okazał, mógł być zaraz usunięty i ziemia utrzymaną, zawsze była w umiarkowanie suchym stanie, tak żeby mrozy roślinom nie mogły zaszkodzić. Gdyż tylko w mokrej glebie korzenie roślin całkiem lub częściowo zostają przez mroz z ziemi wyciągnięte, lub przynajmniej rozdarłe i połączenia z ziemią pozbawione.

Widzimy więc z powyższego, że gospodarz nie jedno uczynić może, ażeby się uchronić od strat przez wymarznięcie siewów, jeżeli nie zawsze to przynajmniej w bardzo wielu przypadkach.

## Złodziejstwa w carstwie Moskiewskiem.

W wychodzącym w Petersburgu *Russkimi Mirze*, ogłosił M. Terentiew bardzo zajmujący artykuł o kradzieżach własności skarbowej w Moskwie. Jestto straszny obraz zginiłny i demoralizacji, przejmującej całe państwo, które ma arrogancję stawiać na czele misji kulturalnych i cywilizacyjnych. Artykuł ten daje do poznania całą toń korupcji społeczeństwa moskiewskiego. Jakże musi tam w świętej „Rossji” wyglądać rzeczywistość, jeżeli rodowity Moskal, tak gorzki sąd wydaje o swoich rodakach. Niemnieka *Peterb. Zg.* powtórzyła ten artykuł w wyciągu jak następuje.

Na wstępie zastanawia się autor nad nowozaprowadzonym w Moskwie tytułem: „Złodziej korony”, i oświadcza, że to przecieć wszystko jedno, czy ktoś ukradł płachtę bielejny, lub zegarek, lub wystawił fałszowany rachunek za dostawę furazhu niedostawionego. Złodziej jest złodziejem bez względu na tytuły upiększające. Jeżeli się rzeczy nie nazywa po właściwym nazwisku, uatenczas przyjdzie się do tego, co adwokat Urusow, który, broniąc jakiegos marszałka szlacheckiego, obwinionego o kradzież sąsiadziernic, zapewnił sędziów, że jego klient nie ukradł, ale „tylko samemu sobie dał zapomoga”. W takim razie istotnie każdy złodziej jest niewiasty, który w chęci pożożenia sobie, okrada swojego bliźniego, lub wszystkich swoich bliźnich, tj. koronę.

Złodzieje korony! nie robią sobie żadnego skrupułu, argumentację, że właściwie nikt nie cierpi oświeścia, i jeżeli szkodę rozdzieli się na ogół, natenczas na jednego wypadu nitka, a z nitki tych baci może sobie sprawić koszulę. Jeżeli już każdy po nitce miałby się składać na złodzieja, to mniema p. Terentiew, byłoby rzeczą stosowniejszą, kręcić z tych nitek sznurki i odpowiednio je używać, a w takim razie liczba ludzi dybiących na cudzą własność szybko by się zmniejszała. Powiadają, że pojecie i wyobrażenie o własności skarbowej wykształciło się u nas historycznie. „Wojewodowie” żywili się ze starostw, zrujnowanym gwardizmom przeczonym nadawano pułki armijne, aby się podziść mogli. Nabywano kolosalne majątki tym sposobem, a w rodzinach żyła tradycja, jakim sposobem łowić złote ryby w mętnej wodzie.

Prawda, że od czasów wojewodów upłynęło dużo wody, ale

sukcesorowie ich stali się sami ptakami drapieżnymi, i wszystko idzie po dawemu. Rośnie nowa generacja, którą przypuszczono w pobliże kas żelaznych, a kasy pękły. Powierzono jej livernoki dla armii, i ta zockna wyprawa, otrzymuje zgołe i spleśniałe zapasy. Członkowie tej generacji otrzymali pulki i złoto na ich utrzymanie i posyłają złoto do domu. Szpieg obozowy zamiast złota podle zarobione otrzymuje bumagi, i z zemsty przynosi fałszywe wiadomości, wprowadzając tym sposobem wojsko w położenie przykre bez wyjścia. Mieszkańcy miejscowi nie chcą wchodzić w żadne stosunki z wojskiem, które im płaci gotówką.

Z braku dowodu żołnierze cierpią niedostatek. Zkąd to? Wszak w naszych uniwersytetach, akademiach, liceach, szkołach kadeckich nie uczą kraść? A jednak rzucić w Moskwie kamieniem, to trafić lotra. Marszałkowie szlachty, kradną pieniądze sierocin-skie; tajni radcy kradną własność rządową; leśniczowie sprzedają lasy kaziennie, a dla zatarcia śladów palą je. Sędziowie pokoju kradną pieniądze spadkowe i umykają za granicę. Szelewie obęjmują dostawy we własnym zakresie; profesorowie uciśkają egzaminandów, aby wyłudzić łapówki; intendentzi, kasjerowie, rachmi-stristrze, urzędnicy cłowi, przeorowie klasztorów — wszystko to kradnie. Nie „zgnyli zachód“, nie „przewrotne idee“, ale dławia nas własni złodzieje i wampiry. Kontrola nie wystarcza, trzeba jawności, a dla ułatwienia takiej trzeba zmiany ustaw o oszczerstwie i dyfamacji, które chronią każdego złodzieja i oszusta, wymagając do dowodu pisemnych dokumentów. Któryż złodziej wyda sobie świadectwo, że ukradł?

Kto służył w ostatniej wojnie na Kaukazie ten wie, że jen. Heiman zgromił pewnego dnia podpułkownika Szelkownikowa, za nieporządku w intendaturze, groźąc mu sądem. Za cztery dni umarł Heiman na tyfus, a Szelkowników objął po nim kilka urzędów, i z jego winy pod Ezerumeim zginęła zgłoda i tyfus cała dywizja nasza, ponieważ wynajęty oddział juczny, został odesłany do domu, opłacywszy się komendantowi.

Żołnierze musieli się żywić niemielenem żytem, a byli to żołnierze dzielni, każdy wart za tysiąc. Podobne rzeczy opowiadają o komendach jucznych przy armii, tak zwanej Rioskiej (generała Oglobjino). Naczelnostwo wzięwszy pieniądze, odprawiło większą część „czernowodarów.“

Gdy zjechał generał na inspekcję, to jeden oddział takowych oprowadzony na okolice pagórków reprezentował po kolei wszystkie oddziały, podobnie jak w teatrze. Dochodzenia wykazywały, że komendanci Kozaków i pułków milicyjnych największe sumy przesyłali z obozów do domu. Na furazę jak wiadomo, największe zarobki, to też konie karmiono zieloną paszą, a pieniądze chowano. Konie słaby. Służba podjazdowa była zła, i armia była wystawiona na niebezpieczeństwa.

Pozycje pod Kiziltepe d. 13. sierpnia musieliśmy opuścić z powodu złej służby podjazdowej. Największą zarazą były pulki milicyjnej jazdy. Nominalnie liczyły 600 ludzi i tyleż pieniędzy wydawano na furazę, a w rzeczywistości było np. 39 ludzi czynnych. I rzeczo oświadcza, ile razy była mowa o złodziejach tego rodzaju, to zawsze łączoną ich nazwiska z nazwiskami ich wyskokich protektorów, z którymi mieli się dzielić.

Mamże wspomnieć o pełnomocnikach Czerwonika krzyża, którzy ze swoimi przyjaciółmi wśród orszaki spali i spożywali wszystko, co było przeznaczone dla chorych, a ci nie mieli najczęściej talerza rosółu. Ilu zaś intendentów kradło, tego nie obliczyłby nigdy.

W Odesie pracuje nad tem cała komisja, a na Kaukazie pociągnięto do śledztwa także około 60 sztuk intendentów. Pakowano kamienie do siana. Prowiant — suchary gniły tak, że ani śladu nie pozostało. Zabierane zapasy tureckie figurowały w rachunkach jako kupione. Od mieszkańców w prowincjach zajętych ściągano dziesięćseto na własny rachunek przy pomocy policjantów

tureckich. Najlepiej działa się na Bałkanach. Nazwa „urzędnik intendantcki“ stała się baniczną, a mimo to mnóstwo ludzi pcha się do tych posad. Zdaniem Terentjewa należało każdego zgłaszającego się do nich notować jako takiego, który nigdy i nigdzie pod żadnem warunkami, jak długo żyje, nie powinien dostać żadnego urzędu.

## Nowiny ze świata.

Po skończonym sejmie wyjechała delegacja nasza znnowo do Wiednia, aby wzięść udział w Radzie państwa, gdzie ministerstwo tymczasowe przedłożyło budżet, to znaczące rachunek przypuszczalny dochodów i wydatków Państwa na rok 1879, który według przepisów konstytucyj powinien być z góry uchwalony, inaczej rząd nie miałby prawa pobierać podatki od ludzi. Ministerstwo zażądało także 25 milionów guld. dodatkowo do tych 60 milionów, które uchwalono w lecie na mobilizację armii, a które rząd obrócił na zajęcie Bośni i Hercegowiny, i które nie wystarczyły nawet na dwa miesiące. Posłowie gdy to usłyszeli, bardzo się zafasowali i Rada państwa postanowiła napisać adres, czyli list urzędowy do Najjaśniejszego Pana z przedstawieniem, że ludy w Państwie austriackim są już i tak bardzo przeciążone, i z wielkim niepokojem patrzą na tę wyprawę do Bośni, która pochłonięta już 60 milionów guld. i kilkanaście tysięcy ludzi, a niewiadomo, czy to się na co przyszy, bo owszem zachodzi wielka obawa, że zajęcie Bośni i Hercegowiny wpłata Monarchię w awantury ogromne, i będzie wymagał nitylko nowych wielkich wydatków, ale osłabi Państwo na ten wypadek, gdy Moskwa coraz więcej rozpanoszona swoimi zwycięztwami w Turcji, groźnie wystąpi przeciwko Austrii.

W rozprawie nad tym adresem i nasi posłowie zabierali głos, mianowicie p. Grocholski zapytał rząd, czy to zajęcie Bośni i Hercegowiny stało się w Porozumieniu i za zgodą z carem moskiewskim, bo jeżeli tak, to jest bardzo niebezpieczne. Pp. Wolski (poseł ze Lwowa) jak i Hausner (z większych posiadłości w samoborskiem) oświadczyli się wprost przeciwko zajmowaniu tych cudzych krajów, bo cudze nie zagrzeje i pomnoży tylko kłopoty państwa. Szczególnie mowa Hausnera wywarła bardzo wielkie wrażenie nitylko pomiędzy Niemcami, ale i we Francji, Angli i we Włoszech. Po jego mowie jeszcze 18 Niemców którzy się zapisałi byli do mówienia, zrzekło się głosu, bo już nie mieli co mówić, i uchwalono adres do cesarza w tej myśli, jakto powiedzieliśmy na początku.

Zaraz potem Rada państwa przestała obradować, bo tymczasem została do Pesztu zwołana delegacja dla spraw wspólnych, gdzie ministerstwo zażądało pochwalenia tego co zrobiło w Bośni i zarazem prosiło o uchwalenie dodatkowych 41 milionów na kosztą zabrania tych krajów.

Sejm węgierski uchwalił podobny adres do cesarza jak Rada państwa, żądając wyjaśnienia co do polityki zagranicznej. Cesarz udał się do Pesztu i bawi tam już prawie cały miesiąc, podczas kiedy delegacja sejmu węgierskiego i Rady państwa obraduje nad temi milionami, czy dać, czy nie dać. Węgry chcieliby utrzymać u steru państwa swojego ziomka hr. Andrassogo, Niemcy zaś z Wiednia radziby go pokopać i usunąć. Dlatego delegacja węgierska zapewne przystanie na wydatek taki. Niemiecka zaś delegacja, w której tylko powołani z Galicyi trzymają z rządem i niektórymi wielcy panowie, mocno dokucza hr. Andrassemu, i nie chce, aby traktat pokojowy, zawarty

w Berlinie dnia 13. lipca, i nakładający na Austrię obowiązek zajęcia Bośni i Hercegowiny, miał obowiązywać państwo. Z tego powodu ciągle są starcia pomiędzy hr. Andrássym a posłami niemieckimi, i jak się to wszystko skończy, niewiadomo. Hr. Andrássy dotrzymując traktatu berlińskiego, radby dać dobry przykład szczególnie Moskwie, aby go także dotrzymała. Wszakże Moskale kazawszy sobie przedwzrostkiem wydać trzy największe twierdze tureckie (Szumle, Warnę i Batum) zamiast ustąpić z pod Stambułu, za ledwie na parę mil usunęli się, ale w całej stolicy ciągle się kręcą. Wycofali wprawdzie wojska gwardyjne, złożone z samych wyborowych żołnierzy, których im żal, aby na tyfus nie wymarli, ale natomiast kilka świeżych dywizyj przestąpiło z Moskwy za Bałkany. Jak wiadomo, według umowy berlińskiej kraj zabaikalski ma pod nazwiskiem wschodniej Rumelii należeć jeździe pod zwierzchnictwo sultana tureckiego, ale Moskale starają się wszelkimi sposobami zniweczyć tę umowę i wschodnią Rumelję przyłączyć do Bułgarii, która będzie niezawisłą. Co więcej, w tym kraju pod swoim okiem ubrają oddziały buntowników i każą im napadać na sąsiednie prowincje tureckie: Macedonję i Tessalię. Okropnych rzezi dopuszczają się tam te bandy, a wojsko tureckie nie może sobie z niemi dać radę, bo to kraj gorzyści, łatwy do ukrywania rabusiów i żołtów rozmaitego rodzaju. W Bośni spokój już teraz. Generał Filipowicz który tam komendował i bardzo dawał się we znaki mahomedanom, został odwołany i wraca do kraju, a komendę objął książę Württemberg. Bardzo znaczącą część wojsk, które tam od września zostały wysłane, wycofano i rozpuszczono. Pułki austriackie okropnie niecierpią. Np. pułk Hessa, który się rekrutuje w Półten w Nizszej Austrii, chociaż ani razu nie był w ogniu, stracił ze szeregów po 50 — 60 i 70 ludzi na kompanię z powodu niewygod i chorób. Pułk Kelner z Czerniowiec pozostał w Bośni, i także pułk Zygmunt z Sanockiego. Pułk Parma z kołomyjskiego został wycofany, ale pozostaje w południowych Węgrzech na zakładzie. Ogółem pozostało w Bośni i Hercegowinie na zimę 60 do 70.000 wojska, wystawionego na największe niebezpieczeństwa. Cesarz dał amnestję tym Bośniakom którzy się bili przeciwko Austriakom, a z Bośni wybrała się do cesarza deputacja obywateli tamtejszych różnych wyznań, aby mu złożyć hołd poddańczy. Cesarz przyjmował tę deputację w Peszcie bardzo łaskawie, ale czy ten hołd jest szczerzy, to trudno przewidzieć, i pokaże się to dopiero, gdy wakutek wiechrzeń moskiewskich w Turcji nowa wojna wybuchnie, w której już Austria nie będzie mogła być obojętnym przypatrywaczem, ale będzie musiała się zdecydować albo stanowczo z Moskwą, jak to doradza pewna modyna partja wielkich panów w Wiedniu — albo stanowczo przeciw Moskwie razem z Anglią. Moskwa też aby przeszkodzić Anglii, uwikłała ją w wojnę z jednym królem azjatyckim, który się nazywa Szir Ali, i jest panującym w Afganistanie, rozległym kraju na północ od Indji wschodnich, które się znajdują pod panowaniem angielskim. Moskale pomagają królowi afganistańskiemu, ale jak dotychczas Anglikom dobrze się wiedzie. Idą naprzód ciągle, już zajęli kilka warowni i zbliżają się do stolicy nieprzyjaciela, która się nazywa Kabul.

Przed 38 laty miasto to już raz było w rękach Anglików, ale zima ciężka i głód zniszczyli Anglików do nogi. Węć i teraz może się tak stać.

Gdy p. Hausner powrócił z Wiednia do Lwowa, wdzięczni mieszkańcy stolicy uchwalili na radzie gminnej dać mu obywatelstwo honorowe miasta Lwowa. I tak się też

stało. Za przykładem Lwowa poszły miasta Brody, Drohobycz, Stanisławów i Sambor. Nadto obywatele lwowscy wyprawili na cześć jego bankiet, dnia 16. b. m. na którym przemawiałoprócz p. Hausnera także pp. Młocki, Skrzyński, Gross i ks. Bogdalski, wszyscy w tej myśli, aby grono posłów, których kraj wysłał do Wiednia, więcej było ruchliwe, więcej robiło i dawało krajowi o sobie znać. Młodzież z wyższych szkół chciała przy tej sposobności zapalić na ulicach pochodnie z radości, i urządzić uroczystą procesję z niemi na cześć takiego dzielnego mowcy jakim jest p. Hausner, dziedzic z Siemianówki pod Szczercem. Policja jednak zabroniła tego pochodu, a gdy młodzież mimo to zapaliła pochodnie, policjanci z bagnętami i pałasami rzucili się nie tylko na nich, ale i na tłumy ludzi, którzy się spokojnie przypatrywali na ulicach. Przyszło do okropnej sceny. Kilkadziesiąt osób jest ciężko rannych, a wszystkich tak lub siak pokaleczonych jest około 200. Nawet kobiety i dzieci rąbano, jakby była jaka rewolucja, a tymczasem szło tylko o niewinną radość z pochodniami, jako żydy na zapusty swoje robią po nocach bez żadnej przeszkody, ani nawet bez osobnego pozwolenia. Z powodu tych gwałtów, przy których także policjantom się dostało, bo lud się bronil. — Rada gminna miasta Lwowa zebrała się na posiedzenie, na którym kilka mówców z oburzeniem mówiło o tych wypadkach. Jeden z nich wyraził się tak:

Chodzi nam dzisiaj o bezpieczeństwo publiczne. Jakkolwiek ono należy, jak pan prezydent powiedział, do zakresu c. k. policji, jednakowoż w myśl już statutu naszego naszej rzeczą jest także czuwać nad tem bezpieczeństwem. Po wypadkach w sobotę wszystkich zastanowił się nam przeto wypada, co uczynić, aby ci, co zamieszanie spowodowali, zostali należycie ukarani i abyśmy na przyszłość zabezpieczeni byli od podobnych wypadków. Ja, moi panowie, jako nacowny świadek, stwierdzil muszę, że nie publiczność, lecz policja prowokowała zajście, że nie młodzież, lecz policja wyrokzyła przeciw prawu, gdyż organa jej popełniły nadużycie władzy urzędowej! (Hucnie i przeciągłe oklaski. Prezydent ponownie wzywa galerję, aby się spokojnie zachowywała). Jako prawnik znam dotyczące prawa. Wiem, że policja miała prawo zakazać pochodu, wiem, że miała prawo przeszkodzić mu, lecz wiem także z drugiej strony, gdzie jest granica jej prawa, a ta została przekroczoną. W sprawie tej chcę mówić jak najspokojniej i obiektywnie, bo sądzę, że jeżeli z należytą powagą i spokojem, bez rozdrażnienia o sprawie tej mówić będziemy, najprędzej do pożądanego celu dojdziemy. Jak się fakt przedstawia? Oto młodzież akademicka, chcąc uczcić posta Hausnera, zamierzała urządzić pochód z pochodniami. W tym celu zaczęła się zbierać na placu koło św. Jura i w ogrodzie Miejskim. Policja również tam się udała, lecz zejściu się nie przeszkadzała, i miała później trafić na opór — lecz opór był tego rodzaju, że bezbronną młodzież, na którą policja z nagiemi szablami natarła, zastanawiając się pochodniami, poparzyła kilku policjantów. Chcąc przeszkodzić owajom, mogła także zamknąć ulicę przed kasynem, lecz tego nie uczyniła, a napadła na spokojnie stojącą publiczność z trzech stron, kalecząc i rąbiąc na wszystkie strony. Może były okrzyki: wiwat! niech żyje! ale na to nie trzeba karabinów! Sam ten fakt, że publiczność została stylu zastakowaną, wystarczy, aby udowodnić, że organa policji popełniły nadużycie władzy urzędowej. — Ale nie tylko przed kasynem, gdzie niby miała owacja się odbyć — lecz po różnych ulicach i placach, gdzie w żaden sposób nie mogli się znachodzić należący do pochodu — biegali policjanci,



jakby ze sfory wypuszczeni, raniąc najspokojniejszych obywateli. Mowca opowiada kilka faktów, które sam widział. Do jakiego zaś stopnia była policja rozpasana, to niech świadczy fakt ten dziwny, że gdy udałem się do dyrekcji policji z dr. Opolskim i kilku jeszcze radnymi, chcąc powrócić do domu, zażądaliśmy od komisarza na inspekcji, aby nam dał asystencję, którzyby nas przeprowadziła po za rejon przez policjantów zajęty, co się też stało! Żądaliśmy, my obywatele — obrony przeciw organom władzy bezpieczeństwa! A zaprawdę nie była ona nie potrzebna — bo przed policją żołnierze policyjni spokojnych przechodniów w brutalny sposób napadali i bili. Radnym jednak abymy na przyszłość byli uwolnieni od podobnego rodzaju niespodzianek, radnym aby życie nasze i naszych nie pozostawało na łasce takich wypadków — radnym aby w przyszłości nie mogły się powtórzyć podobne wypadki, jakich byliśmy świadkami. Trzeba przeto, aby fakta zaszłe należyście zostały zbadane, i dla tego przykłaść muszę zamiarowi p. prezydenta naszego, że zamierza zbierać fakta i oddać je prokuratorji. Dla tego stawiam wniosek, aby nie tylko wystosować zażalenie do władz administracyjnych, ale zarazem oddać je prokuratorji i w drodze karnej udowodnić, że zostało popełnione nadużycie władzy urzędowej. Miasto nasze jest żywsze i niejednokrotnie odbywały się manifestacje i demonstracje, i to niejednokrotnie z tendencją wybitną anti-rządową — ale nawet w latach jak 1862 nigdy policja nie wystąpiła tak brutalnie — jak w sobotę, w skutek czego przeszło 60 osób jest ranionych. Policja wiedząc o mającym odbyć się pochodzie mogła mu bardzo łatwo przeszkodzić, bo nawet rewolucji można bez krwi rozlewu przeszkodzić, jeżeli się wie o tem 24 godzin naprzód. Radnym dalej, jeżeli w przyszłości policja uważała za swój obowiązek, zawiadamiać p. prezydenta, jeżeli w jakim wypadku będzie mieć nakaz użyć broni; radnym, aby w przyszłości policja nie używała ludzi (nie chcę wymienić nazwisk) znanych ze swego prowokacyjnego usposobienia i braku taktu.

Uchwalono wysłać deputację do cesarza ze skargą, i wybrano do deputacji burmistrza z trzema radnymi.

W innych krajach spokój, tylko w Hiszpanii i we Włoszech znaleźli się znów ludzie, którzy na królów strzelali. We Włoszech król Humbert, wjeżdżając do miasta Neapola został zaatakowany sztyletem przez jakiegoś nieznanego kucharza, dobył pałaza i sam się obronił. Kucharza schwytano. Pytano do protokołu zczną, że wprawdzie na króla Humberta nie ma złości żadnej, ale w ogóle królów nie lubi, i dlatego chciał go zabić.

## Rozmaitości.

**Lekarstwo na wściekliznę.** 82-letni leśniczy Gastel ogłasza w „Leipziger Ztg.“: „Niechcę mojego doświadczonego środka przeciw wściekliznie zabierać z sobą do grobu lecz pragnę go ujawnić; jetto ostatnia usługa, jaką światu oddać mogę.“ Środek ten, rozprowadzany przez lekarzy polega na dokonaniu czynności następujących: Należy gąbką umoczaną w mieszaninie ciepłego octu i letniej wody obmyć ranę do czysta i otrzeć ją starem, czystym płótnem; następnie nałać na nią tyle kwasu chlorowodorowego (czyli inaczej kwasu solnego — acidum muriaticum), ażeby rana była całkowicie tym kwasem zakryta, i pozo-

stawić ją dopóty, dopóki kwas nie ulotni się sam przez się. Gąbkę i płutno używane do obmywania i wypierania zaraz spalić należy, aby się następnie przez ich pośrednictwo jad komuś nie udzielił. Przy całym objęciu się z raną i przy stykaniu się z nią należy zachować najwyższą ostrożność.

**Siarka przeciwko diphtheritis.** Pewien Amerykanin pisze: Jeżeli kto zachoruje na *diphtheritis* (zapalenie gardła), niechaj się nie lęka, bo choroba ta jest łatwo i prędko do uleczenia, bez lekarza. Środek, jakiego dobrze mi znajomy lekarz używał, a który nader prędko skutkował, jest bardzo prosty. Lekarz ten nie potrzebował nic więcej, jak tłuczonej siarki i dutka od pióra, a tem wyleczył każdego pacjenta bez wyjątku. Wziął siarki pełną łyżkę średniej wielkości, dał do niedużej szklanki napełnionej wodą, i pomieszał dobrze palcem zamiast łyżką, ponieważ siarka nie łączy się prędko z wodą. Gdy siarka dobrze się zmieszała, dał ją do popłukiwania gardła, i w 10. minutach pacjent wyszedł z niebezpieczeństwa. Siarka zabija wszelkie grzybki (bedtki) u ludzi, zwierząt i roślin w kilku minutach. Zamiast wypłukać wodę po popłukaniu, radzi ją ten lekarz nawet połykać. W nadzwyczajnych wypadkach, gdy wielkie zapalenie uniemożliwia popłukiwanie, w dmuchał on siarkę przez dutkę do szyi; a gdy zapalenie skłęśło, dopiero kazał popłukiwać. Jeżeli pacjent nie jest w stanie popłukiwać, można wziąć węgiel żarzący, posypać nim siarkę i parę wdychać w siebie. Dobrze także jest, napełnić pokój parą siarczaną, którą potem chory w siebie wdycha.

Choroba *diphtheritis* upowszechnia się teraz groźnie, a ponieważ środek popłukiwania gardła siarką w tym razie przez pewną znaną nam osobę doświadczony został jako istotnie skuteczny, dlatego podajemy do wiadomości.

Na zarazę pyskową i kopytkową podaje „Tygodnik Rolniczy“ następujący wypróbowany środek: Przy pierwszych śladach choroby zadawać należy na sztućce  $\frac{1}{2}$  do 1 funta soli Glauberskiej i przez kilka dni wyłącznie tylko mączny napój, najlepiej z mąki jęczmiennej. Koniecznem też jest, aby było miało przed sobą wodę w korytach, z których by do woli pić mogło. Jednocześnie należy obór starannie wycyzścić i zlać wodą, miejsca zaś, na których zwierzęta stoją wysypać grubo palonym gipsem tak, aby na suchym gipsie ciębie stały. W ciągu tygodnia choroba niezawodnie ustąpi.

**Pokrzywa zastąpi bawełnę.** Już od kilku lat mówiono nam, że pokrzywa, moczona lub rozsolna i obrabiana jak len lub konopie, daje wyborne przedziwo, lepsze nawet od bawełny. Różne robiono doświadczenia, lecz tylko w małych rozmiarach, aż pani Rössler w Langenschalsbach na większe rozmiary rozpoczęła chodowanie pokrzywy, kazawszy dość spory kawał roli przygotować i zasadzić korzonkami pokrzywy; gdy nieco pokrzywa podrosła, była kopaczką obrabiana, jak ziemniaki. W pierwszym roku zebrano dwa żniwa, w następujących aż 5 razy koszonko pokrzywę; włókno z pokrzywy ma być zupełnie podobne do bawełny lub jedwabiu. Za przykładem pani Rössler już w kilku miejscach około Frankfurtu nad Menem gotują się gospodarze do dalszych doświadczeń z chodowaniem pokrzywy, które nie wymagają przedniej roli.